



WINTER RENSHAW

DS
TESKNIE
ZA TOBA

POSTSCRIPTUM #2

 **editored**

Tytuł oryginału: P.S. I Miss You (P.S. #2)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-6877-4

P.S. I MISS YOU © 2018 by Winter Renshaw

Polish edition copyright © 2021 by Helion SA
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą
Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/pstes2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

MELROSE

W jednym odcinku serialu *Will i Grace* grałam dziewczynę, która wyprowadzała psy.

W filmie kręconym dla stacji Lifetime byłam właścicielką piekarni.

W niezależnej produkcji z Ryanem Goslingiem, która ostatecznie nigdy nie ujrzała światła dziennego, grałam jego młodszą siostrę.

W odcinku osiemnastego sezonu *Prawa i porządku: sekcji specjalnej* byłam „ofiarą numer dwa”.

Ale to dzisiaj mam się wcielić w najtrudniejszą dla mnie rolę w reality show bez kamer pod tytułem *Dziewczyna przez całe życie zakochana w swoim najlepszym przyjacielu*. W roli głównej Melrose Claiborne jako... Melrose Claiborne.

Staję przed domkiem Nicka Camdena w Studio City. Prostuję ramiona, wyglądam moje blond loki i wskazującym palcem przyciskam dzwonek. Serce wali mi tak, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi — gdy tylko on otworzy drzwi. Może motyle w moim brzuchu zdołają je zatrzymać.

Nick tak na mnie działa.

Za każdym razem.

A to już coś, bo naprawdę niełatwo mnie wytrącić z równowagi czy zbić z pantałyku. Ale moje nieodwzajemnione zauroczenie Nickiem przez lata tylko się nasiliło.

Wczoraj wieczorem ni stąd, ni zowąd zadzwonił do mnie — co samo w sobie było dziwne, bo Nick nigdy nie dzwoni, zawsze wysłała esemesy. Tak bardzo nie lubi rozmów telefonicznych, że ma na stałe wyciszony dzwonek, a jego poczta głosowa od sześciu i pół roku jest stale przepełniona.

— Mel, muszę jutro z tobą porozmawiać — powiedział z przejęciem. W jego głosie słychać było uśmiech, niemal rozbawienie. — To *naprawdę* ważne.

— Nick, przerażasz mnie — wyznałam, zastanawiając się, czy ktoś nie dosypał mu czegoś do drinka i czy nie jest po prostu naćpany. — Po prostu powiedz mi, o co chodzi.

— Muszę ci to powiedzieć osobiście. I muszę cię o coś zapytać, to naprawdę strasznie ważne — upierał się. — O mój Boże, to czyste szaleństwo. Strasznie się denerwuję. Ale jak tylko przyjdiesz tu jutro, wszystko ci wyjaśnię. Już od dawna chciałem ci to powiedzieć, ale nie mogłem. Nie mogłem aż do teraz. Ale teraz mogę. I już nie mogę się doczekać. To coś naprawdę niesamowitego, Mel. To jest... O, Boże.

— Nick! — Chodziłam nerwowo po mojej sypialni, przytknąwszy lewą dłoń do czoła. W czasie niemal dwóch dekad naszej przyjaźni nigdy nie słyszałam, żeby Nick był czymś tak podekscytowany. — Naprawdę nie możesz mi teraz powiedzieć?

— Wpadnij do mnie jutro koło trzeciej — powiedział. — To coś, co trzeba załatwić osobiście.

Znowu naciskam na dzwonek, po czym zerkam na zegar na telefonie. Tłumię ziewnięcie i próbuję zajrzeć do środka przez szybki w drzwiach frontowych. Znając Nicka — mógł się czymś rozproszyć albo pobiegł do sklepu kupić burrito i zagadał się z kimś znajomym.

Ale z drugiej strony... Naprawdę nalegał, żebyśmy porozmawiali osobiście o trzeciej o tej ważnej sprawie. Nie wierzę, że mógłby o tym zapomnieć.

Przez całą noc nie mogłam spać, zastanawiałam się, o co może chodzić. Nie wiem, jak można znać kogoś tak długo, jak ja znam Nicka, i wciąż nie potrafić go odczytać.

Gdy dorastaliśmy, mieszkaliśmy po sąsiedzku. Byliśmy nierozłączni od dnia, w którym Nick przeprowadził się w te okolice i spotkałam go nad strumieniem, gdzie łąpał ropuchy — które natychmiast kazałam mu uwolnić. Jeszcze przed końcem dnia uświadomiliśmy sobie, że okna naszych pokoi znajdowały się dokładnie naprzeciwko siebie na tym samym piętrze naszych domów. Pod koniec tego tygodnia Nick dał mi walkie-talkie i powiedział, że jestem jego najlepszą przyjaciółką.

Gdy mieliśmy po dziesięć lat, dał mi naszyjnik przyjaźni — taki jak dziewczęta zwykle dają swoim przyjaciółkom. Dał mi połówkę, na której było napisane „najlepsi”, a sam nosił tę z napisem „przyjaciele”, ale zawsze chował ją pod koszulką, tak żeby nikt się z niego nie nabijał — nie żeby ktokolwiek chciał to robić.

Wszyscy go uwielbiali.

Dopiero latem po siódmej klasie wszystko się zmieniło. Nick przez wakacje wystrzelił w górę.

Jego głos się obniżył.

Nogi się wydłużyły.

Nawet jego rysy stały się wyraźniej zarysowane i bardziej męskie.

Było tak, jakby przez kilka miesięcy przybyło mu kilka lat, i nagle zaczęłam na niego patrzeć zupełnie inaczej niż wcześniej. A wieczorem, gdy zamykałam w łóżku oczy, zastanawiałam się, jak by to było, gdyby mnie pocałował.

Niemal z dnia na dzień przestałam biegać do niego uczesana w krzywy koński ogon z pytaniem, czy chce wyjść na rower, a zaczę-

łam przeczesywać włosy i nakładać dodatkową warstwę błyszczyka, ilekroć miałam się z nim zobaczyć.

Nagle nie potrafiłam na niego spojrzeć, nie rumieniąc się przy tym.

Niestety nie byłam jedyną osobą, która zauważyła przemianę Nicka.

Drzwi otwierają się nagle ze skrzypnięciem i nie mam czasu nawet uświadomić sobie, co się dzieje, gdy Nick chwyta mnie w ramiona i obraca się ze mną na frontowym ganku wynajmowanego domku.

— Melly! — Chowa twarz na moim ramieniu i ściska mnie tak mocno, że nie mogę oddychać. Rój motyli w moim brzuchu też niczego nie ułatwia.

Wdycham znany zapach Nicka, który zawsze sprawiał, że czułam się jak w domu. Jest w nim nuta dymu papierosowego z barów, tani zmiękczac do tkanin i mydło Irish Spring.

Dorastając w Brentwood jako syn znanego scenarzysty i kompozytora, Nick mógł mieć wszystko pod względem materialnym i zawodowym. Jego rodzice mają lepsze znajomości niż sam Steven Spielberg.

Ale Nick zawsze chciał być zwykłym facetem, ocenianym na podstawie swoich zdolności i pracy — i *wielbiam* go za to.

— Popatrz tylko na siebie — mówi, stawiając mnie na ziemi. Trzyma moje dłonie i przygląda mi się od stóp do głów. — Nie widziałem cię od miesięcy!

Dokładnie od trzech miesięcy, dwóch tygodni i pięciu dni... ale kto by liczył?

Ostatnio widzieliśmy się na moich urodzinach, jednak w knajpie było wtedy tyle ludzi, że przez cały wieczór ledwo udało mi się z nim zamienić dwa zdania. Umawialiśmy się na spotkanie w kolejnym tygodniu, ale potem jego zespół miał koncert w Vegas, a ja musiałam wyjechać na plan filmowy w Vancouver dzień przed jego powrotem.

Życie dość uporczywie ciągnie nas w przeciwnych kierunkach w najbardziej niedogodnych momentach.

— Dotarłaś bez problemów? — pyta, prowadząc mnie do środka. Moje nozdrza wypełnia zapach czystego prania i płynu do czyszczenia szyb. Na skórzanym fotelu w salonie leżą poskładane koce.

Chichoczę na samą myśl o tym, że Nick sprzątał przed moim przybyciem. Jako nastolatek był strasznym bałaganiarzem. Przykład? Pewnego razu potknęłam się o jego trampki zostawione w pokoju i niemal wybiłam sobie przednie zęby o stos płyt winylowych. Na szczęście pusty futerał od gitary złagodził mój upadek. Następnego dnia Nick kupił szafkę na buty.

— Tak — potwierdzam, rozglądając się dookoła. Gdy ostatnio się widzieliśmy, mieszkał z czterema współlokatorami w mieszkaniu w Toluca Lake, a jeszcze wcześniej z seksprzyjaciółką, a zarazem instagramową modelką o imieniu Kadence St. Kilda, ale to był krótkotrwały układ. Dziewczyna szybko zapragnęła wyłączności, a o ile mi wiadomo, Nick nie był w stanie zaoferować tego jeszcze nikomu. — Kiedy się tu wprowadziłeś?

— W zeszłym miesiącu — odpowiada. — Odnajmuję to od kuzyna mojego perkusisty.

Brzęczenie garnków i patelni z kuchni mówi mi, że nie jesteśmy sami, ale nie jestem zaskoczona. Nick zawsze miał współlokatorów. Jest ekstrawertyczny do bólu, nie potrafi być sam dłużej niż pięć minut, ale nie w jakiś niezdrowy, namolny sposób. Raczej na sposób kogoś, kto jest charyzmatyczną duszą towarzystwa i zawsze jest gotów dobrze się bawić.

Idę za Nickiem do salonu. Wskazuje na jasnobrązową skórzaną sofę, po czym zaciera ręce i zaczyna chodzić po niewielkim pomieszczeniu.

— Nick! — śmieję się. — Zachowujesz się jak wariat, wiesz o tym?

Spojrzenie jego niebieskich oczu łąduje na mnie i na chwilę przestaje krążyć.

— Jestem cholernie zdenerwowany.

— Przy mnie nie musisz się denerwować. Nigdy.

— To coś innego. — Znowu zaczyna chodzić nerwowo. — To coś, czego jeszcze nigdy ci nie mówiłem.

O, Boże.

Serce mi trzepocze i jakaś głęboko zakopana nadzieja zaczyna nieśmiało podnosić głowę. Uśmiech wypływa mi na twarz, ale staram się pohamować swoje reakcje.

Nigdy nie przyznam się do tego głośno, ale w nocy jakaś część mnie była głęboko przekonana, że Nick zamierza wyznać mi swoje uczucia i będzie chciał się ze mną spotykać.

Wiem, że ten pomysł jest absurdalny.

Takie rzeczy nigdy nie zdarzają się tak ni stąd, ni zowąd.

Nie jestem ani naiwna, ani głupia. Wiem, że szanse na to, żeby mój przyjaciel, który nie widział się ze mną od miesięcy, nagle wyznał mi swoje uczucia, są właściwie żadne, ale próbowałam wymyślić jakieś inne wyjaśnienie i żadne z nich nie miało sensu. Nick nigdy się przy mnie nie denerwował z *żadnego* powodu.

Nigdy.

Cóż innego mogłoby więc sprawić, że teraz jest zdenerwowany, jak nie jakieś sercowe wyznanie?

Krzyżuję nogi i siadam prosto.

— No dalej — mówię. — Wyrzuć to z siebie. Nie mam całego dnia.

Chowa usta i nos w dłoniach i wypuszcza głośno powietrze, a gdy odejmuje ręce od twarzy, widzę na niej najbardziej głupawy uśmiech świata.

Jego oczy zachodzą łzami niczym u nastolatki, która dostała wejściówkę za scenę na koncercie Harry'ego Style'a.

Próbuje coś powiedzieć, ale nie jest w stanie.

O, mój Boże.

Zrobi to...

Naprawdę mi powie, że mu się podobam...

— Melrose — zaczyna, nabierając powietrza, po czym pada przede mną na kolana i bierze mnie za rękę. Przysięgam, na chwilę robi mi się ciemno przed oczami. — Pamiętasz, jak byliśmy dziećmi i mówiliśmy sobie wszystko?

— Tak...

— Jest coś, o czym nigdy ci nie mówiłem — oznajmia, patrząc mi w oczy. — Chyba... chyba po prostu bałem się powiedzieć to na głos. Bałem się, ponieważ pragnąłem tego tak bardzo, bardziej niż cegokolwiek innego w życiu, i sądziłem, że jeśli się do tego głośno przyznam, to jakoś to zapeszę... Więc trzymałem to dla siebie, ale już nie mogę. To zbyt ważne. Gryzie mnie i dzieje się tak *od lat*. Już czas, muszę ci o tym powiedzieć.

Nick gada bez ładu i składu.

Nigdy mu się to nie zdarza.

Ściska mnie za rękę drżącymi dłońmi, po czym wstaje i siada na sofie obok mnie. Ujmuje moją twarz w dłonie, po czym uśmiecha się niepewnie, jednak uśmiech po chwili zostaje wyparty przez wyraz niepokoju.

— To szaleństwo, Melrose. Nie mogę uwierzyć, że ci to powiem.

Moje usta rozchylają się i tylko sekundy dzielą mnie od powiedzenia czegoś w rodzaju: „Ty też mi się podobałeś, odkąd byliśmy dziećmi”, ale gryzę się w język i pozwalam, żeby wypowiedział się pierwszy.

— Wiesz, że mam swój zespół, co nie? — mówi. Jego zespół, założony w szkole średniej, nazywa się Melrose Nights, na *moją* cześć.

Kiwam głową, chociaż serce mi się ściska i zaczynam odczuwać *przytłaczający* zawód.

— Tak, i co z nim? — pytam, czując zawstydzające pieczenie pod powiekami.

— Od lat marzy mi się, żeby zrobił naprawdę wielką karierę — mówi. — Wiesz, również w komercyjnym sensie.

Unoszę brwi. To dla mnie coś nowego.

Nick zawsze był wyznawcą sceny alternatywnej i przeciwnikiem wielkich muzycznych korporacji, kontrolujących każdą piosenkę, jaką amerykańska publiczność może usłyszeć w radiu.

— Naprawdę? — pytam, przyciskając brodę do piersi. — Zawsze mówiłeś...

— Wiem, co zawsze mówiłem — przerywa mi. — Ale im więcej o tym myślałem, tym częściej dochodziłem do wniosku, że... chciałbym, żeby moje piosenki dotarły do jak największego grona słuchaczy. Nie chodzi tu nawet o sławę czy pieniądze. Wiesz, że to mnie nie kręci. Ale chcę, żeby ludzie znali moje piosenki, to wszystko.

Przełykam gulę w gardle i zerkam na rozpalony kominek, na którym wala się pusta, pogięta puszką po Old Milwaukee — ulubionym napoju Nicka. Obok leży pomięty koronkowy biustonosz.

Chyba zapomniał o paru rzeczach, gdy sprzątał.

— No dobrze, to co właściwie próbujesz mi powiedzieć? — pytam, mrużąc oczy.

— Podpisaliśmy kontrakt... — Uśmiecha się tak szeroko, że wygląda niemal jak szaleniec. — *I* na dodatek jedziemy w trasę koncertową z Maroon 5.

Próbuję pohamować wyraz niedowierzania na twarzy, jednak coś mi mówi, że ponoszę w tym rozpaczliwą klęskę. Nick widzi to, spogląda mi w oczy i jego uśmiech nieco blednie.

— Przecież nie cierpisz Maroon 5.

— *Kiedyś* nie cierpiałem Maroon 5 — poprawia. — Tak czy siak, suport, który mieli, w ostatniej chwili nie wypalił, więc wzięli nas. Wyjeżdżamy w przyszłym tygodniu.

— W przyszłym tygodniu? Na jak długo?

— Sześć miesięcy. — Zaciera pokryte odciskami ręce. — Sześć miesięcy w trasie z jedną z największych kapel w północnej Ameryce.

Ostatnią część zdania wypowiada głośniejszym głosem, jakby nadal nie mógł w to uwierzyć.

To już jest nas dwoje.

— Wow, Nick, to... to naprawdę coś. Miałaś rację, to świetna wiadomość! — mówię, czując jednocześnie, jak łamią mi się i głos, i serce. Koniec nadziei. — Tak się cieszę.

Obejmuję go ramionami, mocno ściskam i wciągam jego pizmowy zapach. Czuję ból w piersi, jakieś napięcie w tułowiu, niedające się opisać uczucie, gdy się wie, że coś się zmieni i już nic nie będzie takie jak wcześniej.

Ale z drugiej strony nie kłamałam, gdy powiedziałam, że się cieszę. *Naprawdę* cieszę się ze względu na niego. Nie wiedziałam, że tego właśnie pragnął, ale teraz, gdy się ze mną tym podzielił, jestem szczęśliwa, że jego marzenia się spełniają. Jest moim najlepszym, najdawniejszym przyjacielem i chcę, żeby był szczęśliwy.

A poza tym zasługuje na to.

Nick jest niesamowicie utalentowany.

Pisze muzykę.

Teksty.

Śpiewa.

Gra.

Produkuje muzykę.

Miksuje.

To wszystko jest dla niego czymś naturalnym. Gdyby rzeczywiście pozostał na niszowej scenie alternatywnej, skrzywdziłby tym resztę świata.

— Rozumiem, że to coś niesamowitego, Nick, ale jestem ciekawa... Dlaczego nie mogłeś mi tego powiedzieć przez telefon? — pytam.

— Dlaczego chciałeś, żebym przyjechała aż tutaj, abyś mógł mi to powiedzieć twarzą w twarz?

Nick odchyła się do tyłu i patrzy mi w twarz, jednocześnie gładząc swój jednodniowy zarost.

— Bo chciałbym cię poprosić o przysługę.

Unoszę jedną brew i również mu się przyglądam. Jeszcze nigdy mnie o nic nie prosił, odkąd się znamy (pomijając sytuacje, gdy w szkole średniej prosił, żebym zagadała do jakiejś dziewczyny lub załatwiła mu dodatkową porcję lodów w stołówce).

— Bo wiesz, przejąłem umowę najmu za tego gościa — zaczyna. — Płacę tysiąc pięćset miesięcznie, to połowa czynszu, plus media. Wiesz dobrze, że jestem oszczędny. Nie chcę tracić tej kasy w ciągu kolejnych sześciu miesięcy, a nie chcę też zostawiać Suttera samego z płatnościami, bo to byłoby kijowe.

— Suttera? — pytam.

— Sutter Alcott. To mój współlokator — wyjaśnia. — Spoko gość. Jest elektrykiem. Ma swoją firmę. Polubisz go. Wiem, że mieszkasz w domku gościnnym babci, ale jesteś jedyną znaną mi osobą, która nie jest związana żadną umową najmu, więc pomyślałem, że *moooooże* zgodziłabyś się pomóc mi przez parę miesięcy? Znaczy, w ramach przysługi. A w zamian... sam nie wiem. Zrobiłbym coś dla ciebie. Co byś chciała? Wejściówkę za scenę na koncercie Maroon 5? Chciałabyś poznać Adama?

— Jesteś już po imieniu z Adamem Levine'em? — pytam, przechylając głowę.

Nick uśmiecha się.

— Jeszcze nie, ale będę.

— Sama nie wiem. — Biorę głęboki oddech. — A co z Murphym?

— Mamy ogrodzony ogródek — mówi, wskazując na tyły domu. — Będzie zachwycony.

— A twój współlokator? Zgodzi się mieszkać z kompletną nieznaną? — pytam.

— Tak, bez problemu.

— I jesteś pewien, że nie jest seryjnym mordercą? — pytam konfidencjonalnie, pochylając się w jego stronę.

Nick omal się nie zakrztusza.

— Yyy... nie, na pewno nie jest seryjnym mordercą. Kobięciarzem? Tak. Ale seryjnym mordercą nie.

Patrzemy sobie w oczy i w milczeniu toczę wewnętrzną walkę, czy się zgodzić, czy odmówić.

Maritza, moja kuzynka, a zarazem współlokatorka, niedawno wyprowadziła się i zamieszkała ze swoim chłopakiem, Isaiahem, więc w domku gościnnym babci zostałam tylko ja z Murphym. Czasami robi się tam pusto i cicho. I czuję się trochę samotna. A babcia ostatnio wpadła na pomysł podróżowania po świecie, więc przez tydzień jest w domu, a potem wybywa na dwaście dni, powiedzmy na Bali razem ze swoją przyjaciółką Constance czy jednym z Kennedych.

Zmiana scenerii być może wyszłaby mi na dobre.

— Zrobię wszystko, Mel. Co zechcesz. — Nick składa proszalnie dłonie i wysuwa dolną wargę, patrząc na mnie z uniesionymi brwiami.

Kretyn.

— Nie jest ci do twarzy z błaganiem, tak dla twojej informacji — mówię.

— No dobrze, to co muszę zrobić, żebyś się zgodziła? — pyta, opuszczając dłonie na kolana.

Chcę coś powiedzieć, ale sama nie wiem co.

— Widzisz — stwierdza triumfalnie Nick. — Nawet nie masz dobrego powodu, żeby mi odmówić.

Ma rację.

Nie mogę czepiać się lokalizacji, bo jest dla mnie całkiem korzystna. Nie mogę zwalić odmowy na psa. Nie mogę wykręcić się umową

najmu. Nie mogę zasłaniać się pieniędzmi, bo dokładnie tyle samo babcia liczy sobie za wynajem domku gościnnego — w rodzinie Claiborne'ów nie ma nic za darmo.

A poza tym wiem, że Nick zrobiłby dla mnie to samo, gdybym tego od niego potrzebowała.

Wzruszam ramionami, spoglądam mu w oczy i mówię:

— No dobra.

Chwilę później znajduję się w jego ramionach, a on ściska mnie i podskakuje jak nadpobudliwy dzieciak. Tym jednym słowem odkryłam stronę Nicka, o której istnieniu nie wiedziałam.

— Kocham cię, Mel! — wykrzykuje, ściskając mnie jeszcze mocniej. — Tak bardzo cię kocham.

Miałam nadzieję usłyszeć dzisiaj te słowa... ale w *zupełnie* innym kontekście.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nigdy nie tęsknij za kimś, kogo dobrze nie znasz.

To takie oczywiste: początkująca aktorka, blondwłosa Melrose Claiborne, córeczka majątnych rodziców, musiała być rozkapryszoną, niezdolną lalą. Sutter Alcott wiedział to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. Melly była najlepszą przyjaciółką Nicka Camdena, jego współlokatora. Gdy Nick wyjeżdżał na sześciomiesięczną trasę koncertową, poprosił dziewczynę, by w tym czasie zamieszkała w jego pokoju i płaciła połowę czynszu. Sutter nie miał złudzeń: mieszkanie z tą ślicznotką zacznie się od szalonych kłótni, a zakończy imponującą katastrofą.

No i się nie pomylił. Współlokatorzy byli sobie kompletnie obcy i każde z nich zamierzało stawiać na swoim. Nie mogło się obyć bez starć. Po jakimś czasie jednak coś zaczęło się zmieniać. Do frustracji i złości dołączyły zaciekawienie, pożądanie i... fascynacja. Melly okazała się inteligentną i odważną osobą, chociaż była irytująca i niezdolna. Ale przy tym diabelnie seksowna. Dodatkowo budziła w Sutterze poczucie, że musi się nią opiekować i chronić ją przed złymi ludźmi.

Sutter nie mógł przestać myśleć o blondwłosej współlokatorce. Pragnął jej. Marzył o niej. I planował jej to powiedzieć. Chciał się zaangażować i po raz pierwszy odsłonić swoje serce przed kobietą. Zamierzał pójść z nią przez życie. I wtedy padły słowa, które zmieniły wszystko...

WINTER RENSHAW jest autorką bestsellerów. Uwielbia marzyć i pisać. Rzadko można ją spotkać bez ulubionego notatnika i laptopa. Mieszka w środkowej części Stanów Zjednoczonych wraz z mężem, trójką dzieci i uroczymi psami. Ma swoje alter ego: jako Minka Kent pisze mocne, trzymające w napięciu thrillery psychologiczne.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📖 Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6877-4



Cena 39,90 zł